

Zwyczaje świąteczne w Radłowie

(w powiecie brzeskim).

Poniżej podaję kilka pieśni i jeden z zaginionych już zwyczajów, „kobyłkę“, urządzaną w okresie świąt Bożego Narodzenia. Prócz tego niektóre zwyczaje dotyczące Wielkiejnocy. Wszystko z Radłowa w powiecie brzeskim.

1. Kobyłka.

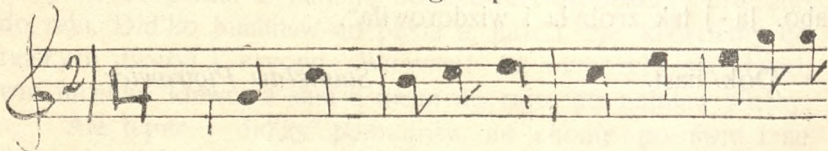
Wejście kobyłki do izby poprzedza przemowa jednego z kolędników a następnie śpiew czyto kolęd, czy też pieśni na cześć którego z domowników.

NAJSTARSZY Z KOLEŃNIKÓW (podchodząc pod okno mówi).

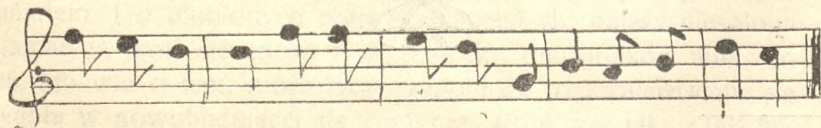
Przyślimy tu po kolendzie,
Niechaj nikomu za przykro nie bendzie.
Rac piosnecke wysłuchać.
A nám kolendecke dać
Háleluja!
Schodźcie sie, braciá mili,
Bedziewa coś nowego cynili.

Następuje śpiew.

1. Na cześć gospodarza.



A wyj - rzyje wyj - rzyj, A wyj-rzyje



wyrzyj go - spo - dárzu Na nás, go - spo-dárzu na nás.

My ci coś powiemy ¹⁾,
Tem cie uciesymy.
Tam na twoji roli,
Złoty płuzek stoi,
Przy tém złotém płuzku,
Štéry konie w cuzku ²⁾,
Nájšwietsá Panienka,
Šniádanie jem niesie,
Šniádač nie bedziewa,
Jaze zaorzewa.
Skoro doorali,
Siedli, pošniádali.
Cóz bedziewa siáli,
Na téj šlicnej roli?
Na jedném stajonku
Zytko, kukurydzke,
Na drugim stojanie
Kopa zyta stanie.
Bedzies se wyglondoł,
Gospodárzu, na nie,
Bedzies sie przechodziuł
Między kopeckami,
Jak nowy miesioncek
Między gwiozdeckami.

2. Na cześć Gospodyni.

(Na melodyę: „Hej dzień narodzenia“.)

Mości gospodyni,
Nadobná mistrzyni,
Okáz swoje łaske,
Káz dać masła faske.

Jezeliš nie sknéra,
Dejze kope séra.
Káz spichrze otworzyć
I miechy nasporzyć.

¹⁾ Každý pól wiersz się powtarza.

²⁾ Cuzek = zaprząg.

Zyta ze trzy wory,
I wozów z obory,
Na piwo jęczmienia,
Koni do ciągnięcia.

Jagły jeśli macie,
To nám korzec dacie;
Tatarki na kase,
Kochám przyjaźń wase.

Grochu choć z pół wora
Z tutejsého dwora.
Na monke pszenicy,
Chcemy społem wszyscy.

Owsa ze trzy miary
Dlá wienksy ochfiary,
Kacke do rosołu,
Śtuke mięsa z wołu.

I to cárne prosie
Pomieści ono sie.
Nie cekáj ruiny,
Dej póleć słoniny.

Piwo bendziem pili,
Bendziem sie ciesyli,
Nie cekáj ruiny,
Dej póleć słoniny.

Dej i zupán stary
I grosa do páry,
Dej j bute stare
Abo nowych páre.

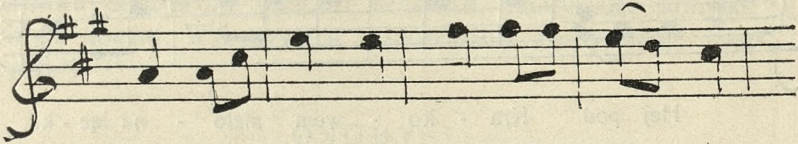
Wylíž-ze na faske
I dej nám kiołbaske,
A kiedy je zjemy,
To daléj pódziemy.

Klucyki na kołku,
Piniondze we worku,

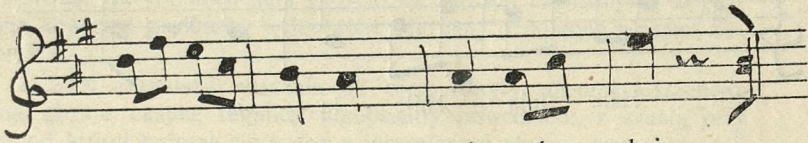
Odmykáj skrzynecke,
Płacić kolendecke.

Tobie to, gospoziu,
Tobie ta piosnecka,
A nám kolendecka,
A nám kolendecka.
Háleluja!

3. Marysi.



Hej nám hej, nie po to my tu
Ino po Ma - ry - sie



przy - je - cha - li hej nám hej
zeby nám ją dali hej nám hej

I wyprowadzili stéry konie siwe, hej nám hej!
Koniki bierzewa,
Lec nie dziekujewa, hej nám hej!
Moji kolendnicy,
Cóz bede robiła?
Bedzies chusty prała,
Po talarze brała, hej nám hej!
Kęż je prała bende?
U króla w ogrodzie,
Na biezonce wodzie, hej nám hej!
Moji kolendnicy,
Kez je susyc bende?
U króla w piwnicy
W złotój magłownicy, hej nám hej!
Tobie to, Marysiu,
Tobie ta piosnecka,
Háleluja, háleluja!

A nám kolendecka,
A nám kolendecka,
Háleluja, háleluja.
Odmykáj skrzynecke,
Płacić kolendecke,
Háleluja, háleluja.

4. Jasiowi.



Hej pod Kra - ko - wem zielo - ná łącz - ka



Hále - luja Hále - lu - ja

Pasie se Jasiu swého konicka,
Háleluja, háleluja!
Przysło do niégo trzech Krakowianów,
Háleluja, háleluja.
Trzech Krakowianów,
Sławnych miescanów, háleluja i t. d.
I przynieśli mu
Trzy pár bucików, háleluja i t. d.
I przynieśli mu
Ładną sabelke, háleluja i t. d.
I przywiezli mu stéry koniki i t. d.
Jaś na wojne jedzie,
Stéry konie wiedzie, háleluja i t. d.
Jeden sie mu zbujął
I skocuł mu w Dunáj, háleluja i t. d.
Jasiu za niém skocuł,
Trzewicki se zmocuł, háleluja i t. d.
Jasiu za niém skocuł,
Ubrańko se zmocuł, háleluja i t. d.

Tobie to, Jasieńku,
Tobie to piosnecka, háleluja, háleluja!
Tobie to piosnecka,
A nám kolendecka, háleluja, háleluja.

Po odspiewaniu tych i t. p. pieśni wchodzą kołędnicy do izby, wnosząc ze sobą „kobyłkę“.

Kobyłka jest to opałka przedziurawiona, z doprawionym w środku łbem ze szmat, a z tyłu ogonem włosiennym. W środku do otworu wchodzi kołędnik, nakrywając kobyłkę zwykłym kocem. Wykonywując odpowiednie ruchy, udaje bieg kobyłki.¹⁾

OSOBY:

1) OJCIEC (człowiek już starszy, z długim, z lnu doprawionym wędsem i brodą, okryty kożuchem włosiem na wierzch obróconym, na głowie ma kapelusz papierowy w kształcie pieroga, ozdobiony piórami koguciami).

2) SYN (młodszy znacznie od ojca, okryty również kożuchem, ma na głowie czapkę rogatkę, przepasany powróstem, z szablą przy boku, od której zwiesza się kutas z jęczmiennej słomy; wąsy konopne bez brody).

3) SZLACHCIC (w kontuszu, opasany szerokim pasem, z torbą przewieszoną przez ramię, napełnioną dukatami; z zanadru wystaje gruba książka do pisania).

OJCIEC i SYN (wchodząc do izby).

Niech będzie pochwalony
Jezus Chrystus, Bóg wcielony!

(po pauzie)

Tu miłość! tu szczęście! tu wielgie wesele,
Przyślimy do państwa po kolendzie śmieie.

OJCIEC (do syna).

A co, synálu, dusko! Jest tu gości siła!

SYN (uradowany).

E! luby tatulu, jest panienek kiel.

¹⁾ Podobieństwo do „turonia“ i „lajkonika“ krakowskiego.

OJCIEC (rozglądając się).

A ładne też ta jakie?

SYN (z oburzeniem).

Ej, ładne, ładne!

Z dzióbatemi nosami, krzywe pyski mają!
Idonc, idonc do kościoła, o drugich semraja.

Jak przydzie dziąd zebrać,

To go wypendzają.

Jak dá pani kasé, to ją same zdzieją,

Jak dá pani zuru, to go w gárnek zleją.

(po namyśle)

Ale wiés co, tato? dejwa pokój temu!

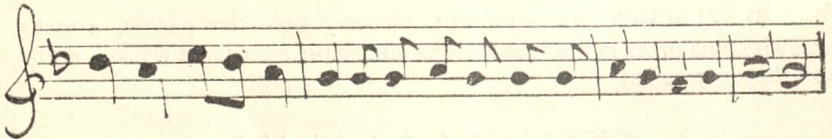
Lepiej zaspiewájwa ludziom o koniku —

Po swojemu.

(Zaczynają spiewać)



Po - słu - cháj - cie no - wi - ne, przy - ją -



cie - le mo - ji, zdechła żydom kobyła, sto psów nad nią stoi.

Spiéwają jéj kijem w łeb, tagze przywilije,
A wilk siedzonc za gorą, okropecnie wyje.
Poséłają wilckowie do piesków, by ją obstąpili,
Aby onéj kobyle pogrzyb ucynili.
I tak onéj kobyle pogrzyb ucynili,
Ino na znak ludziskom ogon ostawili.

OJCIEC (zafrasowany).

Ach, nieszczésná godzina, oplákane lata,
Trzebaby sie powiesić, abo sukac kata.

(kręcąc brodę)

Trzebaby sie powiesić, kręcić powróz z brody
Lub sie tez utopić, posukac kej wody.

SYN.

Ej, tato, tato, choćbyś sie owiesił,
Matkebyś zasmucił, biésabyś pociesył.
Tato, tato, słuchaj rady mojej: łąz za umarłego,
Já bende prosił na pogrzyb ludu pobożnego.
Bende jem mówił różne historyje,
A oni uwierzą, ze tatko nie zyje.
(Ojciec wywraca się na ziemię)

SYN (klęka i modli się).

Nie słychaná w Polsce trwoga: złámál konik noge,
Świnia wilka zwojowała,
Mucha kacke podeptała,
Kura na kamieniu Wisłe przepłynęła.

Wjeżdża SZLACHCIC (staje przed muzyką a wskazawszy na napelniony trzos, odzywa się):

Zagrajże mi muzyceńku, zapłacę ja tobie,
Tylko na mojej kobyłce poskaczę ja sobie.
(tańczy, a zobaczywszy syna klęczącego, zwraca się do niego z zapytaniem)
Co, synalu, duszko, co to tutaj leży?

SYN (z drzeniem).

Nie já tez to, paniontecko, ino dziadek lezy.
Zatkálem mu ocy, by sie nie otwarły.

SZLACHCIC (z hardą miną).

Nie wierzę ja temu, durniu:
Utnę go raz, lub dwa razy
A wnet się przekonam, czy umarły leży.

SYN (błagająco).

Stój, panie, nie bij, bo za to ciężki grzech.
Mozeby cie Bóg skáráł, zebyś zaraz zdech.
Lepiej dáj páre grosy pochować to ciało,
By sie już dłużej nie poniewierało.

SZLACHCIC (podając mu kilka groszy).

Masz, durniu, parę groszy, pochowaj to ciało,
Aby się już dłużej nie poniewierało.

(idzie następnie przed muzykę)
A jakim był na roli, miałem bydło strojne,
Cztery koty do roboty i dwie myszy dojne.
(Potańczywszy chwilę na kobyłce kłania się nisko przed muzyką
i wyjeżdża.)

OJCIEC (podnosząc się powoli).

A co, synálu, dusko, pojechał ten złodziej?

SYN (z zadowoleniem).

Eh, tato, tato, nie mówże mu złodziej,
Bo to był dlá nás wielgi pán dobrodziej.

OJCIEC (z oburzeniem).

A patrz-no, synálu, na me stare kości,
Na te zbitą dziure.
Jak mie ucion ráz, dwa razy;
Jakby mie ucion jesce cwórty ráz,
Tobym sie biuł z niem, synu, z tobą wráz.

SYN (pocieszająco).

Eh, tato, tato, choć wás ta pochłostał,
Ale já na pogrzyb páre grosy dostał.

OJCIEC (z niedowierzaniem).

Práwda, synu?

SYN.

Práwda, tatko.

OJCIEC (rozkazująco).

Schowáj wszyćko do kobiáłki,
Kupiwa jutro gorzáłki.

SYN (z obawą).

Eh, tato, tato! śmiéchu zaniechájcie,
Aby sie pán nie wróciuł, guza zaniechájcie.

OJCIEC (z ciekawością).

Biułby jesce ten psiádusa?
(chowa się za piec)

SYN (zwracając się do zgromadzonych).

Moji ludeńkowie, mám sie wás tu pytać,
Cy mi pozwolicie mégo tatki sukać.
Był tez on tu miendzy nami, zginuł ci mi znów,
Jagze já mám teráz słuhać tych ojcoskich słów?

SZLACHCIC (wraca i staje snów przed muzyką).

Jakem zlazł z tej roli, tom znów podubozál,
Koszuleczke i buciki całkiemem se styrál.

(zwracając się do syna)

Hej chłopcze! Czy cię kto zbił, czyś co zgubił?

SYN.

Ach, me miłe paniontecko, inom ojca zgubił.

(płacze)

SZLACHCIC (lekceważąco).

A jak cię nie wstyd czekać, płakać, chłopa tak wielkiego?
Ty się przez to równasz do dziecka małego.
Już ci nie jedne siedm lat minęło,
Južby ci się ożenić bogato godziło.

SYN (trwożliwie).

A drogi mój panie, já nie godny zony,
Jako to wy zamożny i cłowiek ucony.
Nauc ze mie téz, paniontecko, jak się do tego brać,
Jak mám sie nájgodniěj z zono zachować?

SZLACHCIC (rozkazująco).

Masz sobie, durniu, dobrze postępować,
Masz ojca i matkę zawsze szanować.
Masz ich poić gorzałką
I nie puszczać dziewczyny, gdy przyjdzie z gorzałką.
(Oddaje synowi kańczuk i wychodzi z izby).

SYN (zwracając się do wychodzącego szlachcica).

Ale ty pán z szelązkami nie opuscáj nás.

(przechadzając się z dumą po izbie)

Myślałaś, dziewczyno, ze já jest ubogi;
Mám stodołę pokrzyw i ostu dwa brogi.

Miał ci ja kozuch z siedmiu skór baranich,
A w niem przymnozku jako plów owsianych.
Byłbym się już dawno zeniuł,
Gdyby mi był ociec nie zabroniuł.
Ale wara, ojce, wara!
Utnę cie róz, wyjdzie para.

(uderza ojca w głowę)

OJCIEC (porywając się z oburzeniem).

Do rzezáka, do siecki,

A nie do dzieówecki.

(podają sobie ręce na znak zgody)

Byś zdech, synu!

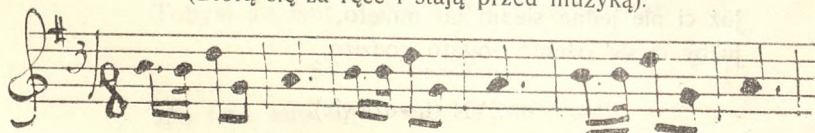
SYN.

By cie koci zjedli, ojce.

OJCIEC.

Bondź zdrów, synu.

(Biorą się za ręce i stają przed muzyką).



Był ci ja ma-zur, sumno boga-ty, miał ci ja so - bie



przeczy-ste sza - ty, tudana, przes te sza - ty — —

Kosulecka muślinowá,
Dołem była dreliskowá,
Dratwami sytá, tudana,
Dratwami sytá!
Jedná na mnie, drugá w wannie,
Trzeciá w oknie,
Cwártá moknie,
Piontá u swocki, tudana,
Piontá u swocki.
Miał ci ja spodnie, te z karmazynu,

Co mi ostały, po starsém synu, tudana,
Po starsém synu.

Miał ci ja spencér z ostrégo płótna,
Co mi go dała nieboscka ciotka, tudana,
N'eboscka ciotka!

Mám ci ja pásek od swoji zony,
Kutás u niégo z jęcmienny słomy, tudana,
Z jęcmienny słomy.

Jagem sie niém opasowál,
To sie kazdy przypatrowál,
Piekny to pasik, tudana,
Piekny to pasik.

Miał ci já kozuch, cały od świenta,
Co w niém pradiadek pásál cielenta,
Tudana,
Pásál cielenta.

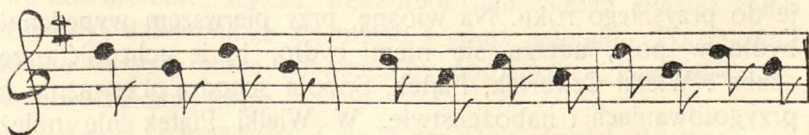
Poginéły juz te zuchy,
Co miéwały te kozuchy,
W Polski Koronie, tudana,
W Polski Koronie!!!

Był ci já cciwy, dziewucho,
Był ci já cciwy.
Miał já pałace, jak świńskie chliwy,
Tudana,

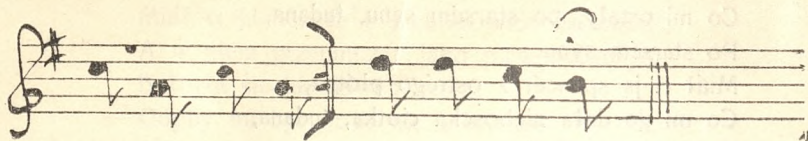
Jak świńskie chliwy.
Jak pojade na wojacke,
Na te strasno zabijacke,
W łeb postrzelo mie, tudana,
W łeb postrzelo mie.

Po odspiewaniu tych pieśni wchodzi Szlachcic do izby, prowadząc ze sobą kobyłkę. Ojciec i syn biorą się za ręce do tańca; za nimi puszcza się Szlachcic i zaczyna tańczyć. Po tańcu podają sobie ręce na znak wspólnej zgody i miłości.

(Przed odejściem spiewają).



Wi - want Wi - want Juz idziemy, Za ko - len - de
Przez na - ro - dze - nie Jezusa, W nie - bie be -



dzień - kujemy
dzie wasa dusa kró - lo - wa - ła

Wiwant, wiwant już idziemy,
Za kolende dzienkujemy,
Przez narodzenie Jezusa
W niebie będzie wasa dusa
 Królowała!

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

2. Wielkanoc.

Począwszy od zapustów cisza zupełna wieś zalega. Nie słyszy się już ani wesołych śpiewów, ani muzyki, jak w zapusty, ale tylko smętne, ponure pieśni kościelne. Muzyk uważa za grzech noszenie swego instrumentu. Wszyscy w wielkim skupieniu oczekują Świąt. W połowie postu, kiedy ten powszechny spokój znuży już nieco umysły, starają się, przeważnie młodszy, uprzyjemnić sobie ten czas warzeniem żuru (barszczu).

W garnku glinianym miesza się popiół z wodą, tworząc z tego gęstą mieszaninę. Kiedy żur jest już gotowy, włoży jeden z uczestników warzenia na drzewo, odbierając podaną mu mieszaninę z ziemi. Zaledwie dostanie garnek do rąk, spuszcza go na głowę towarzysza, zlewając go całkiem mieszaniną.

Od tej chwili spada wartość żuru.

Potem upływa znów czas monotennie aż do Wielkiejnocy. W Palmową Niedzielę przy poświęcaniu palm podziwiać należy humor podrostków. Do palm wkłada się ostre ciernie, by przeciwnik uderzony lepiej poczuł. Kotki z poświęconych palm zjadają domownicy, by ustrzedz się bólu gardła w przyszłości. Potem wkłada się palmy za belki stajenne, gdzie przechowuje się je do przyszłego roku. Na wiosnę, przy pierwszym wypędzaniu bydła w pole, uderza się nimi bydło, by je uchronić przed „żabą“. Wielki Czwartek, Piątek, Sobota schodzą przeważnie na przygotowaniach i nabożeństwie. W Wielki Piątek nie należy żadnej roboty rozpoczynać, gdyż się darzyć nie będzie. Gospo-

darz nie będzie w tym dniu siał zboża, bo wszystkie plony będą „śmieciste“. Nie należy też ani tłuc kaszy, ani mleć mąki, w przeciwnym bowiem razie nie „odlatuje się“ krowa. Wielka Sobota, jest podobnie, jak i Wigilia Bożego Narodzenia, dniem pełnym przygotowań, życia, oczekiwania. Zrana pokrapia gospodarz wodą poświęconą w kościele całe obejście domowe, by uchronić je przed nieszczęściem i katastrofą. Cierniaki poświęcone w tym dniu zatyka się na rogach łąnów celem uchronienia zboża od opalenia błyskawic. Po południu odbywa się w kościele, ewentualnie gdzieś na podwórzu, zwykle u wójta, święcenie potraw. Ten, który był ze „świenconkami“, ma przed wejściem do izby obejść dom dokoła, by w ten sposób wyprowadzić z domu wszystkie myszy i szczury. (Myszy i szczury można wprowadzić w Wigilię Bożego Narodzenia przez podniesienie z drogi podmy od wozu). W czasie resurekcyi uważają mężczyźni starsi wiekiem na czarownice. Jest bowiem ogólne mniemanie, że czarownica dwa razy tylko pójdzie za procesyą, gdyż za trzecim razem utraciłaby już swą moc czarodziejską. Aby je zatem zmusić do potrójnego obejścia kościoła, postępują z tyłu za procesyą chłopci, uważając pilnie, by która nie została przyczaiwszy się do muru. Gdyby się taka znalazła, zmuszą ją natychmiast do wzięcia udziału w procesyi po raz trzeci.

Samą Wielkanoc spędza się podobnie jak i Boże Narodzenie. Nie należy zatem żadnej ciężkiej pracy wykonywać, a nawet gospodyni gotuje takie potrawy, do których przyrządzenia nie trzeba większej pracy. W dniu tym nie wypada nawet odwiedzać się wzajemnie. Czas spędza się jedynie w kółku rodzinnem. Zaraz zrana zjada się naczcho poświęconego chrzanu, poczem trzy razy należy chuchnąć do komina, celem uchronienia się od zgałi. Przy śniadaniu, złożonem ze święconego, składają sobie domownicy życzenia wzajemnie.

Obiad składa się: z kapusty, omaszczonej dobrze słoniną, ziemniaków, rosółu, barszczu gotowanego na serwatce a podbitego żółtkami i mąką. W barszczu pływają kawałki święconego, jako to: kiełbasa, szynka, wędzonka, jaja, chrzan, tudzież chleb święcony; dalej podaje się mięso i jakąś leguminę. Po obiedzie klękają wszyscy przed obrazem, by podziękować Bogu za szczęśliwe doczekanie świąt.

Więcej rozmaitości i życia ma Poniedziałek Wielkanocny. Zaraz po obiedzie przychodzą „po śmigurcie“ posługacze ko-

ścielni, a wnet za nimi zjawiają się „cyganie“. Szajka cyganów składa się z czterech, w łachmany ubranych i sadzą posmarowanych chłopaków. Jeden z nich jako najstarszy przebrany jest zwykle za żołnierza. W ręce dzierży długą „kanciarę“ a do boku przypasuje szablę. Drugą ważną osobistością jest cyganka. Cyganka nosi na plecach zwitek słomy okręcony w szmaty, mający przedstawiać jej syna Sobka. Cygan i żyd również pomalowani. Pierwszy ma w ręku kanciarę, drugi nosi ze sobą rozmaitego rodzaju rupiecie. Przyszedłszy pod okna odzywa się cygan: „Przyślimy tu po śmigurcie, páre jajek podarujcie, Wyleźcie na faskę, urznijcie kiełbaskę: ino nie blisko ręki, byście sobie nie zadali wielkiej męki. Po śtéry jajka po śtéry, żeby sie wam kury nie kryły w pokrzywy“. Cyganka prosi o dary „dla małego Sobka“, żyd zachwala swe towary, a żołnierz grozi w razie odmowy. Jeśli nic uprosić nie mogą, opuszczają dom ze słowami: „Chury, chury, chury!!! Nas....ły wám pełną dziezkę kury“. Czasami spadnie na nich gwałtowny strumień wody wylanej przez okienko, znajdujące się zwykle w strychu. Ale też i cygany nie żałują swych kanciar na pędzącą za nimi gawieź.

Po obejściu całej wsi topią uroczyście małego bałwanka gdzieś w stawie.

To są zwyczaje, które się jeszcze po części utrzymały w Radłowie.

Franciszek Gawełek.

Z egipsko-arabskich opowieści ludowych o Panu Jezusie.

„Saidna Issa“ (Pan Jezus) doznaje od Arabów czci wysokiej; pełno też o Nim snuje się legend w świecie mahometaniskim. Kilku opowieści dostarczył podpisanemu Mahmud Farag w Rasua nad Kanałem suezkim (3 km. od Port-Saidu); sądzę, że ich ogłoszenie będzie niepozbawionym wartości przyczynkiem do egipskiego folkloru. Trzy pierwsze legendy są już w arabskim dziele aalima szeycha Abderrahmana Es-Safuriego es-szafaja p. t. „Nuzettin el magalys“ (Biesiada literacka), wydanem w Kairze roku 1315 ery islamskiej; co do następnych nie wiem,